

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Piotr Perkowski

Gdańsk

Przemiany cywilizacyjne i obyczajowe warszawskiej ulicy. Uwagi do książki Błażeja Brzostka Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy (1955–1970)*

W ostatnich latach światło dzienne ujrzało kilka prac z zakresu historii społecznej PRL, w których przynajmniej część uwag poświęcono przemianom cywilizacyjnym i obyczajowym w polskich miastach w drugiej połowie minionego stulecia¹. Jednak badanie najnowszych dziejów Polski w kontekście przemian cywilizacyjnych w Europie i na świecie, w tym w ZSRR, nie znalazło, jak dotąd, uznania w polskiej historiografii. Dopiero najnowsza monografia autorstwa Błażeja Brzostka, warszawskiego historyka dziejów najnowszych, Autora cennych opracowań z obszaru dziejów społecznych Warszawy doby PRL², jest przykładem nowego podejścia do problematyki dziejów społecznych.

Recenzowana praca jest udanym przykładem inwencji w poszukiwaniu źródeł, jaką może wykazać się historyk dziejów najnowszych. Autor *Za progiem* wykorzystuje wspomnienia inteligencji warszawskiej oraz, wiele wnoszące, relacje przybyszów z zagranicy. Liczne są tu cytaty z prasy warszawskiej i ogólnopolskiej, a w tym z „Expressu Wieczornego”, „Życia Warszawy”, „Stolicy”, prasy kobiecej, oraz specjalistycznej poświęconej architekturze i pla-

* Wydawnictwo Trio, Warszawa 2007.

¹ B. Klich Kluczevska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa 2005; K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006; P. Pleskot, *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*, Warszawa 2007; A. Pelka, *Teksas-land. Moda młodzieżowa w PRL*, Warszawa 2007; *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008; B. Gapiński, *Sacrum i codzienność. Prośby o modlitwę nadsyłane do Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1965–1979*, Warszawa 2008.

² B. Brzostek, *Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne (1950–1954)*, Warszawa 2002; idem, *Robotnicy Paryża i Warszawy w połowie XX wieku*, w: *W połowie drogi. Warszawa między Paryżem a Kijowem*, red. J. Kochanowski, Warszawa 2006, s. 11–66.

nowaniu przestrzennemu. Jak zauważa Brzostek (s. 40–41), koniunktura polityczna i moda na czarne reportaże z lat 1956–1958, w których skupiano się na takich zjawiskach, jak „upadek moralny”, bieda i przestępczość, sprawiła, że źródło to jest dziś szczególnie atrakcyjne dla badaczy PRL. Wśród dokumentów archiwalnych wykorzystane zostały niektóre materiały pozostałe po Komitecie Warszawskim PZPR, także wybrane raporty SB i MO, jak i akta Dzielnicowych Rad Narodowych i skargi nadsyłane w PRL do instytucji publicznych. W książce powołano się także niejednokrotnie na dorobek ówczesnej socjologii, ekonomii, kryminologii i psychologii społecznej.

Rozważania Autora są w przytłaczającej części spójne. Warto to podkreślić, gdyż jest to nadal rzadkość u polskich badaczy piszących o — szeroko rozumianej — historii życia codziennego. Dysponując praktycznie nieograniczoną ilością relacji prasowych, archiwalnych, wspomnieniowych, a z zakresu opracowań — książek socjologicznych, psychologicznych itd., łatwo ulec urokowi barwnego cytatu³. Pisząc wprost, wywody w niektórych opublikowanych pracach o życiu codziennym Polaków były nierzadko chaotycznym zlepkiem informacji zaczerpniętych ze źródeł odznaczających się własną specyfiką, o czym niejedyn autor zapomniał, wykorzystując je bezkrytycznie, tylko dlatego że na nie natrafił⁴. Nadal brakuje opracowań dziejów społecznych, w których spory byłby ładunek refleksji krytycznej nad źródłem, ujawniający się nie tylko w deklaracji we wstępie, ale i w samej narracji⁵.

Książka ta jest być może w pierwszej kolejności opowieścią o funkcjonowaniu obyczajowości jeszcze przedwojennej Warszawy w powojennej, zrujnowanej i odbudowywanej niemal „na pniu”, przestrzeni miasta. Na podstawie wielu rozrzuconych uwag zawartych w *Za progiem* można podejrzewać, że Brzostek szczególną wagę przywiązuje do tych rozmaitych form życia publicznego, które przetrwały w pamięci ludzi i mimo zniszczenia Warszawy zostały zaadaptowane do nowego krajobrazu jej powojennych dzielnic.

Warto w tym miejscu zauważyć, że brak jest współczesnej monografii, w której syntetycznie ukazane zostałyby przemiany cywilizacyjne i obyczajowe, które niewątpliwie dokonały się w Polsce Ludowej w ośrodkach miejskich. W polskiej historiografii, w tym w serii „W Krainie PRL”, nie ukazały się dotąd prace historyczne, które w ten sposób definiowałyby problem badawczy. Co istotne, w badanej epoce powstawały wartościowe prace socjologiczne, w których centrum znalazło się badanie istotnych zmian miejskiego stylu życia po drugiej wojnie światowej⁶. Z kolei w zachodniej historiografii odnaleźć można obszerną literaturę poświęconą badaniu przestrzeni publicznej, w tym państw bloku wschodniego. W recenzji tej wskazać można przede wszystkim na pominiętą przez Brzostka pracę o zbliżonej tematyce, autorstwa Davida Crowleya, angielskiego historyka architektury i wzornictwa, który opisał odbudowę stolicy i jej wpływ na życie codzienne warszawiaków⁷.

³ Autor recenzowanej pracy przeważnie umiejętnie balansuje między kontekstami, przeplatając swoje wywody licznymi atrakcyjnymi cytatami, jedynie z rzadka nadużywając tego przywileju (np. z uwag Antoniego Kępińskiego o nudzie niewiele wynika dla narracji, s. 298).

⁴ Przykładem jest np. praca Ryszarda Tomkiewicza (*Życie codzienne mieszkańców powojennego Olsztyna 1945–1956*, Olsztyn 2003).

⁵ W tym miejscu warto wyróżnić pracę Adama Leszczyńskiego (*Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie. Sierpień–listopad 1981*, Warszawa 2006).

⁶ M. Czerwiński, *Przemiany obyczaju*, Warszawa 1969; idem, *Życie po miejsku*, Warszawa 1974; *Styl życia: koncepcje i propozycje*, red. A. Siciński, Warszawa 1976; *Styl życia, ethos, obyczaje w Polsce lat siedemdziesiątych*, red. A. Siciński, Warszawa 1983; *Styl życia w miastach polskich (u progu kryzysu)*, red. A. Siciński, Warszawa 1988.

⁷ *Warsaw, London 2003*. Na uwagę zasługują także prace zbiorowe, których współredaktorem był Crowley: *Style and Socialism. Modernity and Material Culture in Post-War Eastern Europe*, ed.

Autor *Za progiem* postawił sobie ambitne zadanie odtworzenia i zinterpretowania przestrzeni publicznej Warszawy doby PRL. We wstępie pisze, co rozumie pod tym pojęciem. Nie jest to, jego zadaniem, w żadnym wypadku przestrzeń jednorodna, na co wpływało m.in. „rozlewanie się” miasta dwudziestowiecznego bez rogatek i murów (s. 17), zróżnicowanie dzielnic i zmiany zachowań ludzi. Swoją uwagę kieruje najpierw na przestrzeń najbliższe sferze prywatnej — na otoczenie miejsca zamieszkania, aby stopniowo przesuwać się w kierunku warszawskiej ulicy.

Zgodnie z owym kierunkiem, w rozdziale pierwszym zaprezentowane zostało najbliższe otoczenie mieszkalne — tytułowa przestrzeń „za progiem”, a więc podwórka warszawskich kamienic, osiedli mieszkaniowych i domów wolnostojących. W rozdziale drugim skupiono się na opisie stołecznych ulic. W rozdziale trzecim, nawiązując do znanej powszechnie też książki Ervinga Goffmana, przedstawiono „aktorów ulicy”, czyli warszawski tłum. W czwartym omówione zostały sposoby przemieszczania się w przestrzeni publicznej Warszawy, a więc i kondycja transportu miejskiego, a w piątym — szczególne trasy i miejsca odwiedzane przez warszawiaków, takie jak parki i ogrody, kościoły, knajpy i kawiarnie. W rozdziale końcowym Brzostek zajął się „ciemną stroną miasta”, do której zaliczył grupy chuliganów, przestępców, a także problemy pijaństwa, prostytucji i żebractwa.

Cezura końcowa — rok 1970 — jest tradycyjnie przyjmowana w polskiej historiografii, szczególnie przez badaczy dziejów politycznych. Wyjaśnienia, odwołując się do argumentacji Autora, wymaga natomiast cezura początkowa. Rok 1955 jest tu dla tak zakrojonej tematyki istotny, ponieważ właśnie wtedy zmieniała się aranżacja przestrzeni publicznej. Zakończono wówczas budowę Stadionu Dziesięciolecia oraz Pałacu Kultury i Nauki, a także odbył się wtedy w stolicy V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, co zostało opisane w polskiej historiografii jako jeden z przejawów liberalizacji w połowie lat 50., które poprzedzały październikową odwilż. Brzostek podważa jednak ten podręcznikowy schemat, sugerując, że festiwal, choć stał się wydarzeniem zapamiętanym przez całe pokolenie warszawiaków, wykorzystany został przez stalinowską propagandę, a ponadto wygląd ulicy zmienił się jedynie na czas jego trwania (s. 24–34)⁸.

Można zaryzykować tezę, że w krajach satelickich projekt unowocześniania przestrzeni miejskiej napotykał trudności, wywodzące się przynajmniej z dwu źródeł. Jednym z nich była reglamentacja artykułów powszechnego użytku, drugim — wspomniana już — popularność stylów życia z międzywojnia. Pierwsze zjawisko zostało obszernie opisane, by wspomnieć tylko piszącego w latach 80. minionego stulecia ekonomistę Jánosa Kornaia⁹.

S. E. Reid, D. Crowley, New York 2000; *Socialist Spaces. Sites of Everyday Life in the Eastern Bloc*, ed. S. E. Reid, D. Crowley, New York 2002.

⁸ Co znaczące, podobne oceny, dotyczące VI Festiwalu Młodzieży, który odbył się w Moskwie rok później, można odnaleźć w pracach anglojęzycznych. W podręcznikowej historii ZSRR festiwal interpretowany był jako pierwszy duży wyłom w „żelaznej kurtynie”, punkt zwrotny, początek końca autokratycznego sowieckiego systemu nadzoru nad kulturą. Tymczasem Kristin Roth-Ey zwraca uwagę na „moralną panikę” doby festiwalu, represywne zachowania komsomolców, rolę radzieckiej propagandy ugrywającej politycznie interesy za fasadą otwartości na świat, i całkowitą nieufność do zachodniej obyczajowości (K. Roth-Ey, *‘Loose Girls’ on the Loose? Sex, Propaganda and the 1957 Youth Festival*, w: *Women in the Khrushchev Era*, ed. M. Ilić, S. E. Reid, L. Attwood, Basingstoke-New York 2004, s. 75–95).

⁹ W polskiej historiografii problematyka gospodarki niedoboru w stalinizmie przedstawiona została przez Mariusza Jastrzębia (*Puste półki. Problem zaopatrzenia ludności w artykuły powszechnego użytku w Polsce w latach 1949–1956*, Warszawa 2004).

Drugie — jakby zapomniane. O tym specyficznym krzyżowaniu się jedynych w swoim rodzaju problemów gospodarki realnego socjalizmu i pozostałości dawnego świata przeczytać można właśnie w książce Brzostka. By nie być gołosłownym — do ówczesnych widoków stołecznej ulicy należał i taki, w którym wystawy sklepowe z leżącą na nich popsutą żywnością sąsiadowały z prywatnymi zakładami usytuowanymi w małych pomieszczeniach. Ikony gospodarki socjalistycznej — zielone budki z piwem, serwowana na ulicy bułka z kiełbasą i ryba, ustawiane gdzieś saturatory i kioski „Ruchu” wypierały przedwojennych gazeciarzy, stragany, żebraków i czyścibutów. Wygląd miasta zmieniał się, ale stare nawyki i ocalałe fragmenty przedwojennej przestrzeni publicznej wciskały się i dekomponowały to projektowane wyobrażenie nowego ładu. Stare obyczaje, przestrzeń publiczną i zachowania uliczne w znacznej mierze ocalały, rekompensując niedostatki zaopatrzenia i oferty rynkowej. Stąd zapewne zaskakująca żywotność, zwalczanej środkami administracyjnymi, prywatnej inicjatywy (której szczególny rozkwit nastąpił w latach 1956–1957), nielegalnego handlu ulicznego i bramowego, ale także charakterystyczne postacie uliczne, takie jak konik handlujący biletami przed stadionami i kinami i waluciarze zarabiający na niekorzystnej dla obywatela polityce dewizowej. Do przestrzeni publicznych tylko po części możliwych do kontrolowania należały warszawskie bazy. Nie do końca powiodły się próby tworzenia ich tam, gdzie życzyłyby sobie tego władza ludowa (targowisko pod hałami Mirowskimi), za to te powstałe spontanicznie lub o długiej tradycji działały (bazar Różyckiego), niepokojone od czasu do czasu przez milicyjne patrole (s. 361–364). Autor śledzi też pozostałości, które zaświadczały o nieodległej przeszłości okupowanego miasta, przygląda się napisom na murach i ocalałym tablicom w języku niemieckim.

Warszawa nie przypominała w znacznej mierze zdyscyplinowanego tłumu w stolicy ZSRR (s. 233–235). W porównaniu z miastami zachodniej Europy i z Moskwą statystyczny warszawiak jawił się jako osoba niedająca się łatwo sterować, naruszająca przyjęte zasady zachowania w przestrzeni publicznej. Może warto w tym miejscu nawiązać do stereotypu „niepokornego Polaka”, ale tylko po to, aby nie używać go jako wyjaśnienia czegokolwiek. Można sądzić, że zachowania nazwane w książce „lechickimi narowami” (czyli codzienne zachowania uliczne Polaków w PRL) były możliwe na skutek słabszego natężenia kontroli nad sferą publiczną przy jednoczesnych powszechnie odczuwalnych skutkach gospodarki niedoboru i centralnego planowania. Kontrola życia publicznego w miastach ZSRR była silniejsza niż na ziemiach polskich. W Rosji działało się tak nie tylko w latach 30., które kojarzone są zwykle z nasileniem stalinowskiego terroru, ale także wtedy, gdy system polityczny i ekonomiczny komunizmu zawitał do Polski. W latach 50. i 60., jak twierdzi znawca przedmiotu Oleg Kharkhordin, choć zrezygnowano z dotychczasowego terroru, nasilono praktyki wymierzone w indywidualizm jednostki, oraz praktyki dyscyplinujące w sferze publicznej. Instytucjami powołanymi do takiej natężonej kontroli były cywilne sądy (*tovarishcheskie sudy*) i cywilne patrole, działające równoległe z organami partyjnymi i policyjnymi, oraz ustanowione w 1962 r. komitety partyjno-państwowej kontroli (KPGK) pracujące w fabrykach i biurach¹⁰. Podważa to argumenty tych, którzy w epoce Nikity Chruszczowa skłonni byłiby poszukiwać przede wszystkim form liberalizacji życia publicznego. Tymczasem, jak się wydaje, jednostka przemierzająca się po moskiewskiej ulicy w latach, w których opisywana jest w *Za progiem* Warszawa, podlegała praktykom kontrolnym o zdecydowanie większej skali, niż działało się to w „małej stabilizacji” w PRL.

¹⁰ O. Kharkhordin, *The Collective and the Individual in Russia. A Study of Practices*, Berkeley–Los Angeles–London 1999, s. 279–303.

Przypomnijmy też, że intensywnie postępującej modernizacji przestrzeni miejskiej w Europie po drugiej wojnie światowej (w porównaniu do międzywojnia) towarzyszyły często niezaplanowane efekty, związane z tzw. ruralizacją miasta, czyli przenoszeniem obyczajów ze wsi i adaptowaniem do warunków mieszkalnych w nowej zabudowie. W tym kontekście w pracy Brzostka szczególnie znaczące są np. opisy zachowań mieszkańców Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (s. 85–86) — trzymania węgla w wannie, załatwiania się na klatce schodowej czy wymiatania na nią śmieci, hodowla zwierząt gospodarskich w mieszkaniu, jednym słowem, traktowania przestrzeni publicznej jako przedłużenia mieszkania, a mieszkania jako przestrzeni jedynie półprywatnej. Próg, który znalazł się w tytule książki, jeszcze długo po wojnie nie był barierą ściśle oddzielającą życie prywatne od publicznego¹¹.

Wraz z powstawaniem nowej, socrealistycznej w formie zabudowy (sztandarowy produkt jej założeń to warszawski MDM), zachowania codzienne warszawiaków zyskały nową scenę. Jednak realizacja kolektywistycznych ideałów była o tyle chybiona, że szybko okazało się, że nowa zabudowa wcale nie musi sprzyjać integracji mieszkańców, wbrew intencjom projektodawców. W nowych projektach brakowało m.in. jednolitego planu zagospodarowania przestrzennego (dla stolicy używa się określeń „mozaika”, „nieład”, „ośmiornica”, s. 152)¹². Brzostek wskazuje na zróżnicowane warunki (s. 53–54) mieszkaniowe warszawiaków — od wygodnych domów willowych z ogrodami na Saskiej Kępie, przez baraki na Anopolu, aż po dzikie kolonie na obrzeżach miasta. Niekiedy raził wątpliwy gust architektów; po wojnie mieszkańcom przeskadzał brud i odrapane fasady domów, kurz oblepiający twarze i ubrania, ruiny, ale nowe bloki malowane na pstrokate kolory także nie zyskiwały pełnej aprobaty. Zrozumiała była ówczesna nostalgia za zabudową jednorodziną, kojarzoną z dwudziestowieciem. Ponadto, wbrew intencjom zdecydowanej większości warszawiaków, władza ludowa starała się zredukować w przestrzeni publicznej obecność architektury sakralnej. W zamian otwierano parki, które zamknięte były podczas okupacji. Efektem ubocznym takiej polityki odgórnej modernizacji, demokratyzacji i projektowania potrzeb, była ich postępująca dewastacja.

Życie w stolicy miało być wygodniejsze, od nowa projektowana przestrzeń publiczna — łatwiej dostępna i przejezdna. Na przeszkodzie stały jednak niedostatki w transporcie lokalnym i zaopatrzeniu. Jak pisze Brzostek, tłum warszawski odznaczał się dużą ruchliwością, zabieganiem ludzi, którzy po zakończeniu pracy poszukiwali produktów żywnościowych i przemysłowych. To specyficzne zabieganie — nieznanne mieszkańcom zachodnich stolic europejskich — było oczywiście rezultatem pustych półek i reglamentacji żywności, ale i niedostatków komunikacji. Przejazd był bardzo tani (do myślenia dają dane przytaczane w książce — nawet dziesięciokrotnie tańszy niż w dwudziestowieciu), ale warunki ciężkie. Tramwaje jeździły z pasażerami pouczepianymi do składu, wiszącymi na drzwiach (tzw. winogrona), co było zresztą jeszcze przedwojenną tradycją. W erze „małej stabilizacji” ze składów znikali konduktorzy, a zwiększający się tłok wpływał na pogarszającą się kulturę osobistą kierowców i na takie zachowania, jak niezatrzymywanie zatłoczonych wozów na

¹¹ Również w Gdańsku napotykałyśmy po wojnie wiele mówiące przykłady ruralizacji, szczególnie w środowisku tzw. repatriantów. Wedle relacji wspomnieniowej, w jednym z budynków we Wrzeszczu (dzielnica Gdańska) lokator trzymał krowę, sporządzając odpowiednie wejście i zejście z desek na klatce schodowej, inny hodował na piętrze kilkaset kur (T. Daniszewski, *Gruzy, duchy i szabrownicy*, w: A. Panasiuk, *Miasto i ludzie. Wspomnienia z lat powojennych*, Gdańsk 2000, s. 18–19).

¹² Podobnie było w innych znacznie zniszczonych ośrodkach miejskich. W Gdańsku, w centrum Wrzeszcza, wybudowane w miejsce ruin tuż neoklasyzystyczne kamienice kilka lat później zyskują w sąsiedztwie socrealistyczne budowle.

przystankach. Zły stan taboru powodował dużą ilość awarii, w związku z czym ludzie nie mieli zaufania do środków transportu, będąc jednocześnie na nie skazani. Samochód osobowy był wówczas rzadkością i bijącym po oczach luksusem, taksówki deficytowe (w latach 60. osiągnięto poziom przedwojenny). Jak pisze Brzostek, do połowy lat 50. w stolicy zwiększała się liczba furmanek, a nie samochodów. Zmiany w kodeksie drogowym także świadczyły o słabym rozwoju motoryzacji — pierwsze pasy wprowadzono w 1955 r., a dopiero w 1968 r. uznano potrzebę pierwszeństwa pieszych na przejściach przez jezdnię (s. 303–337).

Przykładem przeszkód, na jakie natrafiały upowszechnianie, ujednolicanie i nacjonalizacja niektórych usług świadczonych publicznie, był także eksperyment z „lokalami żywienia zbiorowego” w PRL. Nadużyciem byłoby napisać, że karmiono wszędzie i zawsze źle. Mimo to w większości przybytków panował tłok, długie oczekiwanie w kolejkach, nieprzyjemna obsługa (przypadki takie, jak lekceważenie ludzi, którzy nie zamawiali wódki, a nawet pobicia klientów przez kelnerów). Autor ciekawie tłumaczy nieuprzejmość ówczesnych pracujących w handlu uspołecznionym; wpływ miało i pochodzenie klasowe sprzedających, ale i nieufność klientów do wydających reglamentowane dobra. Klient nierzadko traktowany był jako potencjalny przestępca, co zostało zaprezentowane w książce na przykładzie pierwszych sklepów samoobsługowych powstających w stolicy w drugiej połowie lat 50. (s. 338–350).

W XX w. ludzkie skupiska w krajach Europy Wschodniej dysponowały innymi niż na zachodzie Europy postawami względem prywatności i intymności, ale i innymi warunkami lokalowymi. Warto to podkreślić, aby zrozumieć lepiej niektóre zachowania mieszkańców miast Polski Ludowej, nie tylko warszawiaków, ale może jeszcze bardziej mieszkańców Krakowa i Gdańska. Jak zauważa Brzostek (s. 48–49), przybysze z Zachodu odwiedzający Polskę dziwili się, jak da się funkcjonować w mieszkaniu, w którym podług zachodnich standardów brakuje przestrzeni prywatnej. Różne przepierzera, przymusowy kwaterunek, jakiego dokonywała władza ludowa, w tym karanie przedstawicieli inteligencji i prywatnej inicjatywy dysponujących tzw. nadmetrażem, pomieszkiwanie kątem u znajomych lub dalszej rodziny to elementy życia codziennego w Polsce jeszcze długo po zakończeniu wojny. Warto może wspomnieć, że przed drugą wojną światową dążenia do posiadania wygodnego, w dzisiejszym rozumieniu, mieszkania charakteryzowały przeważnie przedstawicieli miejskiej inteligencji, nie zaś robotników. Ci pierwsi dysponowali często metrażem, o jakim nawet nie śnił statystyczny powojenny nowy inteligent, ofiara „równania w dół”. Pamięć o amfildowych mieszkaniach w warszawskich kamienicach przedwojennych oraz strach przed deklasacją¹³ miały zapewne niebagatelne znaczenie wśród „starej inteligencji” w PRL.

Autor *Za progiem* nie skupia się na zmianach w postrzeganiu przestrzeni prywatnej, warto jednak poczynić kilka uwag na potrzeby tego tekstu. Stopniowo, zwłaszcza w dużych ośrodkach miejskich takich jak Warszawa, następowała powolna prywatyzacja przestrzeni i związane z nią zamykanie się ludzi w domach. Funkcje schronienia ustępowały funkcjom mieszkania¹⁴. Trzeba w tym kontekście zwrócić uwagę na stopniowe upowszechnienie się idei posiadania „ciasnej, ale własnej” przestrzeni prywatnej, w tym coraz częściej — własnego pokoju. Młodzi mieszkańcy miast z epoki Władysława Gomułki, urodzeni w czasie wojny lub niedługo po niej, niezależnie od pochodzenia społecznego marzyli o własnym M-3¹⁵.

¹³ M. Gawin, *Codziennosc warszawianek doby fin de siècle 'u*, w: *Metamorfozy społeczne. Badania nad dziejami społecznymi XIX i XX w.*, t. II, red. J. Żarnowski, Warszawa 2007, s. 54–66.

¹⁴ Zob. P. Perkowski, *Dom jako schronienie w Polsce Ludowej. Przypadek mieszkańców Gdańska (1945–1970)*, w: *Dom — spotkanie przestrzeni prywatnej i publicznej na tle przemian cywilizacyjnych XIX i XX w.*, red. Z. Opacki, D. Płaza-Opacka, Gdańsk 2008, s. 264–276.

¹⁵ W. Czezerda, *Młode małżeństwo i mieszkanie. Potrzeby i ich zaspokojenie*, Warszawa 1978, s. 129.

Brzostek śledzi, nierzadko intensywnie postępujące, przemiany obyczaju, takie jak zanikający zwyczaj korzystania z łaźni publicznej, gdy skanalizowano większość mieszkań. Skok cywilizacyjny powodował oczywiście nieodwracalne zmiany w miejskim stylu życia. Wpływał on na wzrastającą anonimowość mieszkańców dużego miasta. Patrząc z odmiennie perspektywy, wraz z postępującą dominacją miejskiego stylu życia, unowocześnianiem mieszkań dominować zaczęły tam zjawiska, które socjologia minionego wieku opisywała jako zmniejszenie się roli sfery publicznej na rzecz sfery prywatnej lub państwa (pisali o tym m.in. Jürgen Habermas, Michel Foucault, Hannah Arendt, Richard Sennett). Mieszkańcy nowych osiedli zaczęli ograniczać swoje kontakty do wąskich grup, wielu z nich po prostu przestawało rozpoznawać swoich, coraz liczniejszych, sąsiadów. Stopniowo eliminowane były rytuały życia codziennego właściwie dla społeczności wiejskich i małomiasteczkowych, znikwały nie tylko niektóre profesje (w jakim celu pojawiał się na podwórku kamienicy czynszowej przed wojną druciarz, a w jakim kościarka?), ale i zachowania. Dochodziło także do nieuchronnego zderzenia interesów mieszkańców nowych osiedli, gdzie przestrzeń wokół bloku uniemożliwiała kontynuację niektórych rytuałów, z potrzebami mieszkańców starej zabudowy. Coraz częściej lokatorzy nowych zabudowań patrzyli z nieufnością na tych, którzy przyzwyczajeni byli do przedwojennego stylu. Szczególnie degradacja przedwojennego zawodu stróża, o której szczegółowo pisze Brzostek (s. 64–72), znamionowała nowy rys życia publicznego. Dozorca nie czuł się związany z blokiem, tak jak stróż z kamienicą. Do przeszłości odchodzili więc ciecie wysiadający na stołeczkach ustawionych przy brami decydujący o wpuszczeniu na teren posesji. Powojenny dozorca stał się przedstawicielem administracji, obsługującym kilka domów, mieszkającym poza nadzorowanym budynkiem. Przemiany takie jak wzrastanie roli progmu mieszkania, a zmniejszanie się roli bramy kamienicy — o których wspomina Autor (s. 113) — świadczą właśnie o kulturowej zmianie znaczenia przestrzeni publicznej, która pełnić zaczyna w większym stopniu funkcje transportowe (transport publiczny), w mniejszym zaś funkcje komunikacyjne (integracja lokalnej społeczności).

Na te dwa podejścia do aranżacji przestrzeni publicznej, w uproszczeniu — przedwojenne i powojenne, nakładało się jeszcze trzecie, będące rezultatem zniszczeń w powstaniu warszawskim. Jeszcze w czasach „małej stabilizacji” ruiny stanowiły nieodłączną część tkanki miasta, będąc czymś w rodzaju „antyulicy”. Jak można się dowiedzieć z recenzowanej książki, bawiły się tam dzieci, ginąc często od niewypałów, przebywała tam młodzież i grupy chulikańskie, kryły się tam osoby o podejrzanej reputacji (s. 143–147), a usługi seksualne świadczyły prostytutki zwane „gruzinkami”¹⁶. Opisy życia w ruinach, w tzw. melinach lub na obrzeżach miasta, to często fascynująca historia sfery, którą można by nazwać „antypubliczną”. Jest to jednocześnie wyzwanie dla historyka, który powinien być ostrożny i nie zawsze zawierzać językowi raportów MO oraz kryminologom.

Dla badacza przemian obyczaju szczególnie ważne byłoby wskazanie właśnie na te momenty, w których aspirujące do tzw. nowoczesności państwo dwudziestowieczne starało się na wiele sposobów zwalczać niepożądane zwyczaje, definiując je jako antysystemowe, antypaństwowe, wsteczne itp. Za kreowanie nowego, nowocześniejszego wizerunku przestrzeni

¹⁶ W Gdańsku portowe prostytutki nazywane były „mewkami”. Świadczenia z równie zniszczonych co lewobrzeżna Warszawa miast, takich jak śródmieście Gdańska, nosią podobne informacje bujnie rozkwitającego życia na zgliszczach i w ruinach, które tylko w znikomym stopniu poddawało się regulacji. Jest to fascynująca i nadal nienapisana historia miast, które wiosną 1945 r. przestały być obszarem działań zbrojnych, a tworzona cywilna administracja była jeszcze na tyle nieliczna i niezorganizowana, że nie mogła kontrolować podlegających jej terenów. Życie w miastach takich jak Warszawa czy Gdańsk toczyło się zgodnie z niepisаныmi zasadami uznawanymi przez pierwszych „dzikich” osadników.

publicznej miasta odpowiedzialne były władze, które np. zwyczaj wystawiania w bramach klasyfikować zaczęły jako „czyny chuligańskie”. W *Za progiem* inspirujące są te fragmenty, w których Autor ukazuje konflikt tradycyjnej kultury miejskiego życia i nowej ideologii. Widać to w tak różnorodnych zjawiskach, jak rozkwitające przed wojną, ale i po niej życie bramowe, handel uliczny, nieakceptowane zachowania młodzieży, chuliganizm i alkoholizm.

Zacznijmy od historii młodzieży. W działaniach władz administracyjnych ujawniał się zwłaszcza konflikt pokoleniowy — takie wrażenie można odnieść po lekturze *Za progiem*. Co istotne, krytyka nadmiernego wyemancypowania młodych szła nie tylko ze strony dorosłych, ale i ze strony władzy publicznej, by wymienić tylko przepisy o przebywaniu określonej grupy wiekowej do określonej godziny na terenie miasta, szukanie wagarowiczów przez MO, ORMO i personel szkolny (s. 384), co kojarzyć się może z imitacją dyscypliny wdrażanej wówczas w ZSRR. Niektóre zachowania były złe przyjmowane i przez samych mieszkańców — powszechnie krytkowano przytulanie się młodych w parkach, trzymanie za rękę w miejscach publicznych. Ten aspekt dyscyplinowania w sferze publicznej miał swoje dwa oblicza — był istotny zarówno dla ówczesnej kultury obyczajowej, jak i dla ówczesnej władzy. Wątek zarządzania kolektywem i dyscyplinowania prywatności po tzw. odwilży, jak zaświadcza cytowany tu Kharkhordin, stale obecny w Rosji Radzieckiej, jest intrygujący i mało w polskiej historiografii najnowszej przebadany i skomentowany.

Brzostek rozumienie zjawiska zwanego chuligaństwem zapożycza z dorobku socjologii w PRL. Zgodnie ze słownikiem, przed wojną słowo chuligan oznaczało „uczestnika szajki łupieżców ulicznych”. Do „występków chuligańskich” odnotowywanych w milicyjnych statystykach i prasie należały czyny tak różne, jak (zaczynając od mniejszego kalibru) podstawianie nogi, strzelanie z procy, ochlapywanie przechodniów wodą z kałuży, wandalizm, kradzieże i napady (s. 472–473). Naturalnie, zjawiska takie jak powojenne sieroctwo, pracowanie rodziców, nowe centra miejskie, rozluźnienie więzi społecznych i emancypacja młodzieży przyczyniły się do wyodrębnienia takiej grupy społecznej. Procesy te przebiegały w latach 20. w Rosji Radzieckiej, ale i w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Jednak, co warto tu mocno uwypuklić, w ZSRR o chuliganach zaczęto pisać w drugiej połowie lat 20. nie tylko jako o niebezpiecznej, zakłócającej porządek grupie społecznej, ale także w kontekście wpływów „trockizmu”, seksualności młodzieży, definiowanej przez ówczesnych jako niebezpieczna, i wielu innych zjawisk¹⁷. To skłania do namysłu nad wielowymiarowością procesu identyfikacji młodzieży z grupą w krajach demokracji ludowej, nad krzyżowaniem się założeń propagandy państwowej i ówczesnej polityki społecznej. Takiej perspektywy nie mogła wnieść socjologia z lat 60. minionego wieku.

Analogicznie — lepiej ostrożnie podejść do dorobku ówczesnej kryminologii, pisząc o przestępczości w PRL. Ta najbardziej po wojnie rozpowszechniona — pobicia, rozboje i kradzieże kieszonkowe oraz włamania do mieszkań i obiektów handlowych, słynne powojenne zawołanie „kup pan cegłę”, uderzenia gazurką, napady na pijanych opuszczających lokale — to atrakcyjne pole do obserwacji dla historyka. Jednak przed wojną ludzie także zasypiali na ulicach zmorzeni alkoholem w dzień wyplaty w fabryce, a postulat porządku publicznego natrafiał na takie przeszkody, piętnowane przez ówczesną prasę, jak podejrzane lokale, niebezpieczne ciemne zaułki, niski stan higieny sanitarnej miast, żebracy, włóczędzy, bójki w lokalach i zakłócanie porządku publicznego przez młodzież¹⁸. Łatwo jest

¹⁷ A. E. Gorsuch, *Youth In Revolutionary Russia. Enthusiasts, Bohemians, Delinquents*, Bloomington–Indianapolis 2000, s. 13–14, 168–169.

¹⁸ B. Sprengel, *Policja Państwowa a przestępczość w powiecie wrocławskim w latach 1919–1939*, Wrocław 2006, s. 290–304. Notabene, praca ta jest przykładem, jak o przestępczości współcześnie nie powinno się już pisać.

popaść w wyliczenia, szczególnie gdy uwiedzie nas pisany nowomową raport milicyjny lub atrakcyjny literacko tekst publicystyczny. Jest to tematyka trudna i wymagająca ostrożności w stawianiu diagnoz.

Należy Autorowi *Za progiem* przyznać, że udaje mu się cieniować narrację, zwracać uwagę na specyfikę okresu, o którym pisze, ujmować zagadnienie, obserwując przenikanie się starych zachowań z nowymi. W tym sensie wysiłek historyka nie idzie na marne. Chciałbym jednak poczynić kilka uwag. Po pierwsze, warto zauważyć, że znacznej części wypadków popełnienia przestępstwa nie zgłaszano, i przed wojną, i po wojnie. W związku z tym statystyki prowadzone przez MO mogą wywieść historyka na manowce, gdyż wzrastająca liczba spraw odnotowywanych przez milicję w kraju świadczyć mogła, wbrew temu, co sugeruje Autor (s. 480), właśnie o wzroście bezpieczeństwa, gdyż zwiększała się wykrywalność i rosła liczba patroli. Ponadto, milicjanci mogli fałszować raporty, aby lepiej wypaść przed zwierzchnikami. Z tych samych przyczyn trudno jest ufać statystykom dotyczącym prostytucji, jak czyni to Autor (s. 490–491). Uznana za niemożliwą w państwie socjalistycznym, była stale obecna w raportach MO i reportażach interwencyjnych i prezentowana właśnie jako działalność przestępcza. Jednak w świetle ówczesnego prawa sam „nierząd” (w przeciwieństwie do kuplerstwa — udostępniania lokalu prostytutce, sutenerstwa, handlu kobietami) nie był jego łamaniem, chociaż pojawiały się głosy, że należy go zakazać¹⁹. Należy być ostrożnym i nie poprzestawać na charakterystykach zachowań prostytutek w duchu ówczesnej kryminologii. Notabene, historia prostytucji nie powinna być współcześnie traktowana w historiografii anegdotycznie, niepoważnie, bo choć trudna w opisie, daje doskonałą perspektywę do przyjrzenia się ówczesnej obyczajowości, seksualności, także stylom życia i problemom wykluczenia społecznego. Jednocześnie, jest to chyba nie tylko dla historyka najtrudniej mierzalna dziedzina aktywności społecznej — co począć z prostytutką okazjonalną i domową w PRL? Wreszcie — czy wzrost liczby odnotowywanych w raportach prostytutek nie świadczył np. o jednorazowej mobilizacji z okazji święta majowego, chęci wykazania się przed przełożonymi lub o sezonowym zainteresowaniu „moralnością publiczną” w KC PZPR w Warszawie?

Ciekawe w recenzowanej pracy są zwłaszcza opisy knajp i nocnych lokali o niewyszukanym wystroju i takie zwyczaje, jak omawianie wszelkich spraw zawodowych i prywatnych „przy kieliszku”, picia wódki bez zakąsek, „opijania” wypląt, wreszcie awantury w lokalach i poza nimi. Symbolem pijaństwa w PRL były zielone budki z piwem, które zniknęły w „gierkowskiej dekadzie”, zataczające się lub leżące osoby czy publiczne oddawanie moczu. Jak można się np. dowiedzieć z ówczesnych doniesień prasowych, w dniu wyplaty pasażerowie środków transportu publicznego masowo gubili ubrania (s. 481). Stosunek przechodniów do pijaków cechowała dwoistość wiele mówiąca o ówczesnej obyczajowości, która niezależnie od grupy społecznej dopuszczała publiczne upijanie się. Życzliwie przyzwolenie dla pijących towarzyszyło obojętności wobec leżących na chodniku (s. 483)²⁰. Jak można dowiedzieć się z książki Brzostka, żebraków traktowano powszechnie jako spryciarzy, unikających porząd-

¹⁹ B. Klich-Kluczewska, *Unzüchtiger Realsozialismus. Prostitution in der Volksrepublik Polen*, „Osteuropa” 2006, H. 6, s. 308.

²⁰ Niedawno w polskiej historiografii zainteresowano się problematyką alkoholizmu Polaków i dwudziestowiecznymi wzorcami picia, analizując także kwestię problematycznej wyjątkowości tego zjawiska społecznego w dobie Polski Ludowej (zob. K. Kosiński, *Z historii pijaństwa w czasach PRL. Peerełowski wzorce picia alkoholu*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2006, t. VII, s. 267–305; B. Tracz, *Nie tylko od święta*, „Biuletyn IPN” 2007, nr 7, s. 87–93). Trudno o odpowiedź na pytanie, czy rzeczywiście w PRL pito w jakiś szczególny sposób. Z pewnością był to okres, w którym na niespotykaną dotychczas skalę zaczęto piętnować zwłaszcza te praktyki, które zagrażały postulowanej

nej pracy — ten udaje niemowę, a ten to fałszywy żołnierz AK (s. 498). Abstrahując od motywacji zebrzących, warto pamiętać, że owi starszycy, kobiety z dziećmi, Cyganki, kaleki i zbieracze odpadków stanowili dla ideologów kluczowy problem — oficjalnie degradacja i zróżnicowanie dochodów były zjawiskami, które miały charakteryzować społeczność zachodnie. Używając takiego języka, dzieląc mieszkańców miasta na tych, którzy byli, używając ówczesnej nomenklatury, „elementem zbędnym”, oraz na porządnym obywateli, rozmywano istotę zjawiska i kamuflowano problemy społeczne, z jakimi władza ludowa nie potrafiła sobie poradzić — takie jak pijaństwo w zakładzie pracy czy brak mieszkań dla młodych małżeństw.

Pisząc o przestępczości i innych, zmiennych historycznie, patologiiach życia społecznego, warto pamiętać o stylistyce „czarnego reportażu” — w której pustka i ciemność ulic, brak policyjnej kontroli i panujące bezprawie odgrywały kluczową rolę. To poniekąd cecha ówczesnej prasy mieszczańskiej czy w ogóle prasy lokalnej, która informować miała o niebezpieczeństwach ulicy rozrastającego się w dobie forsownej industrializacji i migracji miasta w alarmistycznym tonie. Co ważne dla prowadzonych tu rozważań, stylistyka ta przetrwała drugą wojnę światową i ujawniała się w publicystyce PRL zwłaszcza wtedy, gdy słaby obostrzenia cenzuralne. Tak właśnie wyobrażają sobie ulicę ówczesni publicyści, którzy z mieszaniną grozy, fascynacji i potępienia opisywali niepiśmienny, brudny, anonimowy tłum mieszkający w barakach i hotelach robotniczych. Jak słusznie akcentuje Brzostek, ten, kto decydował się na wieczorny powrót lub wyjście, ryzykował utratę zdrowia, życia, pieniędzy, ubrania (w obliczu powojennego deficytu odzieży zdarzały się napady rabunkowe w celu ograbienia z odzieży, zjawisko, które zanika w drugiej połowie XX w.). Pustka i ciemność ulic, nieliczne patrole, zamierający ruch i działalność usługowa, charakterystyczne wyludnienie ulic po zmroku — wszystko to oczywiście nie wpływało na poczucie bezpieczeństwa, lecz czy w czasie okupacji oraz w latach 30. XX w. było w Warszawie bezpieczniej? Pomijając parę lat po powstaniu, ulice w dwudziestoleciu zapewne nie były wcale lepiej doświetlone, dzielnice nędzy nie były wcale mniej obszerne, a służby porządkowe liczniejsze.

Jest to temat do dyskusji wśród historyków dziejów społecznych — czy ulica PRL była szczególnym przykładem zaniedbania i degeneracji. Obraz, jaki wyłania się z książki, zbliża nas do tezy o poważnym kryzysie życia publicznego w stolicy w dobie PRL; niekiedy odnosi się wrażenie, jakby rozmaite „plagi społeczne”, o których pisano czasem w mediach i, zawsze, w raportach MO, skutecznie i na trwałe rozgościły się w Warszawie. Obok przestępczości na tenże wyczuwalny regres wpływało obniżenie standardów zachowań „zwykłych obywateli”. Nieuprzejmy sprzedawca, zły kelner i pouczający, wszystkowiedzący przechodzień stanowiły oryginalne i widziane na co dzień typy. Raczej powszechnej frustracji, słowu, które dobrze oddaje charakter warszawskiej ulicy doby „małej stabilizacji”, towarzyszyło odnotowywane przez publicystów wielokrotnie „schamienie”, zanik dobrego obyczaju i przejmowanie tych zachowań przez młodych. Brzostek, najczęściej ufając stylowi owego alarmistycznego tonu, zwraca uwagę na rozbitcie ówczesnej struktury społecznej Warszawy, rolę napływowej ludności i doświadczenie okupacji, które wpływały na wrażenie ogólnego obniżenia standardów zachowań warszawskiej ulicy (s. 244–248).

Nie jest to zarzut skierowany do Autora, lecz raczej zaproszenie do dyskusji. Może warto byłoby mocniej zaakcentować praktyki dyskursywne, które obowiązywały w sposobie prezentowania problemów społecznych doby PRL? Czasem warto byłoby się zatrzymać i napi-

sojalistycznej produktywności. Stąd np. kampania antyalkoholowa z pierwszej połowy lat 50., szczególnie zapamiętana dzięki plakatowi propagandowemu.

sać, o czym właściwie mówią badacze dziejów społecznych niektóre cytaty dokumentów, np. tych przygotowanych przez Wydział Propagandy i Agitacji KW w czerwcu 1968 r., a dotyczących oceny profilu „Życia Warszawy”: „W małym stopniu dostrzegane są przez gazetę takie zjawiska jak: prostytutka, żebractwo, chuligaństwo, problem ludzi nie pracujących, demoralizacja młodzieży i wysiłki różnych czynników w ich reedukacji” — pisano (s. 497). Szczególnie w ostatnim rozdziale *Za progiem* brakuje refleksji nad sposobami narracji charakterystycznymi dla epoki, np. nad językiem ówczesnego aparatu władzy i językiem stołecznych publicystów. Dlatego cierpią na tym najbardziej te fragmenty, w których przedmiotem analizy stają się najrozmaitsze „typy warszawskiej ulicy”. Wątek „ciemnej strony miasta” mógłby zaprowadzić do przyjrzenia się ówczesnie używanym metaforom — jak pisano o niektórych dzielnicach miasta, szczególnie tych uznawanych za niebezpieczne, jak pisano o „kobietach upadłych”, jak traktowano tzw. chuliganów, a jak emancypującą się młodzież; jednym słowem — uniknięcia pułapki cytowania źródła dla źródła, aby zaintrygować czytelnika — różnie przecież definiowaną w dziejach — patologią.

Podstawowy problem tkwi w zawodności współczesnego odniesienia się do zjawisk, które ówczesnie definiowane były jako czyny przestępcze. O kim historyk chce właściwie pisać? Z jakiego punktu widzenia? W PRL nie monitorowano np. przemocy domowej, monitorowano za to, śladem dwudziestolecia, legalną prostytutkę, a „czynami chuligańskimi” określano zachowania, które były raz — manifestem politycznym zbuntowanej młodzieży (jak w marcu 1968 r.), innym razem — zwyczajnym napadem na przechodnia. Jak opisać tak różnorodną sytuację, jak ostrożnym trzeba być używając ówczesnej terminologii.

Podczas lektury tej niewątpliwie wartościowej i inspirującej książki narzuca się jeszcze jedno pytanie. Jak można się z niej dowiedzieć, u progu lat 60. mniej niż połowa długości ulic Warszawy była oświetlona. W parkach i bocznych ulicach nowo montowane latarnie bywały systematycznie dewastowane, a mundurowi raczej nie cieszyli się zaufaniem i dysponowali ograniczoną mobilnością, a do tego na komisariatach brakowało milicjantów (s. 378–380, 463–468). Wszystko to w jakimś stopniu kwestionuje wizję wszechwładnych służb policyjnych, które sterują peerelowskim państwem, zwłaszcza w ostatnich latach eksploatowaną do przesady w polskiej historiografii. Warto więc postawić pytanie, czy skutecznie można było kształtować ówczesną rzeczywistość społeczną przy pomocy służb specjalnych i mundurowych, skoro jednocześnie nie kontrolowano w pełni porządku publicznego w stolicy. Autor zapewne świadomie zrezygnował ze skupiania się na decyzjach politycznych; ich wpływ na życie codzienne w Polsce Ludowej i kształt sfery publicznej był co najmniej fragmentaryczny, nawet w stalinizmie, z opisaną wystarczająco państwową propagandą i terrorem. Być może dlatego w książce Brzostka tak niewiele historii o inwigilacji przestrzeni publicznej (brakuje tu np. fragmentów poświęconych działalności informatorów w ogonkach pod sklepami, są za to opisane przypadki inwigilacji warszawskich kawiarni i przesiadującej tam inteligencji). Znika gdzieś rywalizacja o władzę u schyłku rządów Gomułki, także działania operacyjne SB, a nawet odwaga ówczesnych nielicznych niepokornych studentów w styczniu i marcu 1968 r.²¹

²¹ Brakuje w tej książce analizy wydarzeń marcowych, m.in. refleksji, jak i czy w ogóle zmieniły się wówczas zachowania uliczne warszawiaków. W *Za progiem* odnaleźć można tylko niewielkie wzmianki — że inteligenci bali się chodźć wiosną 1968 r. do kawiarni. Może to być jedno z zadań dla badacza historii społecznej pragnącego przyjrzeć się roli przestrzeni publicznej w życiu miasta — opisać rok 1956, 1968, 1970, 1980 i 1981 z perspektywy ulic miast, w których dochodziło do zamieszek. Istnieje monografia prezentująca walki uliczne w PRL (A. Dudek, A. Marszałek, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999), nie ma jednak pracy, która nie byłaby pisana z perspektywy historii politycznej,

Trzeba więc powtórzyć — historia przemian kulturowych i cywilizacyjnych obnaża niedostatki niektórych ujęć z zakresu historii politycznej. Praca Brzostka potwierdza, że postulaty, które Sheila Fitzpatrick, autorka *Everyday Stalinism*, sformułowała w latach 80. minionego stulecia w związku z badaniami historii Rosji Radzieckiej²², mogą znaleźć zastosowanie w najnowszych studiach, chociaż dotychczas istotna zmiana w polskiej historiografii najnowszej, wybitnie „politycznie zorientowanej”, nie nastąpiła. Po lekturze recenzowanej pracy, niewątpliwie historycznej, można wreszcie wskazać, że w PRL następowały jakieś, niezależne od decyzji politycznych, procesy społeczne, że postulowany przez wielu totalitaryzm był co najmniej fragmentaryczny, że wiele decyzji podejmowanych było przypadkiem i bez planowania, wreszcie — że ówczesne nawyki kulturowe kształtowały klasę polityczną.

w której postawione zostałyby inne pytania badawcze związane z funkcjonowaniem przestrzeni miejskiej i przemianami mentalności ówczesnych ludzi.

²² W swoim znanym tekście – manifestie Fitzpatrick pisała m.in.: „Soviet studies, consequently, focused strongly on state and party, dealing with society almost exclusively in a context of state and party intervention: forced collectivization, subordination of trade union, labor discipline laws, the development of the Stakhanovite movement under party sponsorship, harassment of the old intelligentsia, the establishment of party controls over culture and scholarship, censorship, the Great Purge [...], and so on. Some of these studies also deal with resentful social responses to state intervention, as in the case of peasants and collectivization or the intelligentsia and cultural controls. But this is the only kind of social response that is generally discussed, and social processes unrelated to state intervention are virtually absent from the literature” (S. Fitzpatrick, *New Perspectives on Stalinism*, „Russian Review” 1986, No. 4, s. 359). Czytając ten tekst sprzed dwudziestu dwóch lat, w którym postulowano rewizję założeń badawczych, trudno nie zwrócić uwagi na analogię z pryncypiami polskiej historiografii najnowszej poświęconej dziejom PRL, które mają wiele wspólnego z powojenną, krytykowaną przez Fitzpatrick, zachodnią sowietologią.